Nr. 13. We Lwowie, dnia 1. lipca 1899. Rocznik IV.

PRZEWODNIK PRZEMYSŁOWY

ORGAN TOWARZYSTWA ZACHĘTY PRZEMYSŁU KRAJOWEGO

Wychodzi co dni czternaście — 1. i 15. każdego miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY:
W kraju i w całej monarchii:
rocznie 4 zł. — półrocznie 2 zł. 10 ct. kwartalnie 1 zł. 20 ct. Poza granicami monarchii rocznie: 4 zł. 50 ct., półrocznie 2 zł. 30 ct., kwartalnie 1 zł. 40 ct.
Numer pojedynczy 20 ct.

KOMITET REDAKCYJNY:
JAN FRANKE, ARNULF NAWRATIL,
TADEUSZ ROMANOWICZ,
AUGUST SOŁTYŃSKI, JULIUSZ STARKEL.

Wszystkie przesyłki adresować należy:
REDAKCYA
„PRZEWODNIKA PRZEMYSŁOWEGO“
WE LWOWIE (gmach sejmowy).
Inseraty przyjmuje się po cenie 10 ct. od wiersza drobnym drukiem w 1 szpalcie. Członkowie T. Z. P. K. otrzymują opust 25%.

Obojętność lub niechęć.

W połowie maja zakończył się rok szkolny w szkołach przemysłowych uzupełniających. Mamy już 48 szkół tej kategoryi w kraju, około 6.000 uczniów pobiera w nich naukę — niemały więc wpływ mogłoby to już wywierać na podnoszenie się inteligencyi naszych rękodzielników, gdyby oprócz gmin, powiatów, kraju i państwa, które się na koszta tej nauki składają, mogła ona liczyć na żywe poparcie ze strony publiczności, a przedewszystkiem samych rękodzielników, dla których jest przeznaczoną.

Niestety, drukowane sprawozdania, ogłaszane właśnie przez zarządy rzeczonych szkół, wydają smutne świadectwo gorliwości majstrów w trosce o wykształcenie swych terminatorów. Są oni jeszcze zawsze obojętni, albo wprost niechętni, nie rozumieją dotychczas konieczności lepszego kształcenia rękodzielnika i nie starają się o nie, a nawet rozmyślnie mu przeszkadzają.

Jest to skarga bardzo bolesna i przejmująca trwogą o przyszłość naszego rozwoju ekonomicznego, jeżeli tak straszne zacofanie panować będzie i nadal między naszymi rzemieślnikami.

Z winy samych majstrów jest jeszcze w przeważnej części szkół uczęszczanie na naukę bardzo nieregularne, a stąd i wyniki nauki nie stoją w żadnej proporcyi do łożonych na nie kosztów i starań nauczycieli.

„W celu utrzymania regularnej frekwencyi uczniów — pisze jedno ze sprawozdań — wysyłał Zarząd szkoły 2 razy upomnienia do pp. majstrów od siebie, a 3 razy przedkładał c. k. starostwu wykazy majstrów, którzy terminatorów swych posyłali na naukę nieregularnie, z prośbą o zastosowanie przymusowych środków, wskazanych ustawą przemysłową. Wysyłanie tych wykazów nie u wszystkich majstrów odniosło pożądany skutek, natomiast przysporzyło Zarządowi szkoły niemało kłopotu z powodu wynikłych stąd przedstawień ze strony majstrów, najczęściej zmyślonych usprawiedliwień i natarczywych prośb o polecenie ich c. k. starostwu do uwzględnienia.

„Przyczyny lichej frekwencyi należy szukać z jednej strony w opieszałości przeważnej części pracodawców, którzy poza warsztatem wcale się terminatorami nie opiekują, a z drugiej w niewłaściwym zwyczaju Przełożeństw stowarzyszeń rękodzielniczych, które wyzwalają terminatorów na czeladników przed ukończeniem uzupełniającej szkoły przemysłowej, nawet bez świadectw i wykazów uczęszczania na naukę. Nadto wielu majstrów, przyjąwszy ucznia na naukę, po zawarciu umowy co do terminowania, uchyla się, wbrew przepisom §. 99. ustawy przemysłowej od obowiązku wpisania swych terminatorów do korporacyi najpóźniej z końcem umówionego czasu próby (t. j. najdalej do 6 tygodni), i odkłada spełnienie tego obowiązku na dłuższy przeciąg czasu.“

W innem sprawozdaniu czytamy:

„Wina nieregularnej frekwencyi i spóźniania się ciąży w części na terminatorach, lecz przeważnie na majstrach, którzy, nie dbając o podniesienie krajowego rękodzielnictwa, o przyszłość terminatorów, kierują się tylko chwilową korzyścią i wyzyskują siły terminatorów do ostatnich możliwych granic. Praca terminatorów od 6-ej rano do 6½ wieczorem jeszcze im nie wystarcza, więc puszczają terminatorów do szkoły dopiero o 7½ lub wcale nie“.

„A przecież — dodaje to samo sprawozdanie — mimo nieregularnej frekwencyi i krótkości czasu, którego na rzeczywistą naukę użyć można, postęp w naukach jest widoczny, a wpływ szkoły na terminatorów wprost zadziwiający. W uczniach drugiej klasy przemysłowej, którzy w całem zachowaniu się przedstawiają się jako poważni, układni młodzieńcy, nikt nie poznałby nieokrzesanych, niesfornych, często niemal dzikich chłopców, którzy przed trzema laty

do szkoły się wpisali. Uszlachetniający wpływ szkoły i nauki nigdzie może tak doraźnie się nie objawia, jak w uzupełniającej szkole przemysłowej.“

Inny sprawozdawca, donosząc o uroczystości zamknięcia roku szkolnego i połączonej z tem wystawie prac uczniów, pisze, że byli na niej obecni pan starosta, p. marszałek powiatowy, nauczyciele i nauczycielki szkół miejscowych — „lecz ze sfer rękodzielniczych nie było nikogo.“

Rumienić się trzeba zaprawdę za naszych majstrów, gdy się te sprawozdania czyta! Obojętnością, niechęcią, wykrętami walczą ze szkołą, która dla nich umyślnie stworzona została! Zasługujemy poprostu na pogardę w oczach cywilizowanych ludów Europy, które oświatę stawiają na czele swej pracy społecznej.

Nie chcemy twierdzić, ażeby nasze szkoły przemysłowe spełniały już we wszystkiem jak najlepiej poruczone im zadanie. Każda instytucya jednak wzrasta i ulepsza się w miarę życzliwości i zapobiegliwości ogółu, który ją powinien otaczać swą opieką, kontrolować, wspierać i ułatwiać jej rozwój. U nas zaś ci, którym najwięcej na szkołach przemysłowych zależeć powinno, mają dla nich tylko obojętność i niechęć!

Jakże wobec tego mówić o coraz większej żarliwości nauczycieli, o coraz lepszych plonach nauki wśród młodzieży rękodzielniczej!

Zdaje się, niestety! że całe pokolenie zacofanych majstrów musi dopiero przeminąć, ażeby rzemiosła nasze, oparte na dobrej nauce, ogólnej inteligencyi i świadomej swych celów pracy, mogły zakwitnąć i wytrzymać konkurencyę ze stokroć inteligentniejszą pracą rzemieślników zagranicznych.

Nie możemy jednak rąk bezradnie załamywać, a iskrę nadziei do dalszej pracy nad podniesieniem wykształcenia kół rękodzielniczych, znajdujemy i w samychże szkołach przemysłowych.

Oto w sprawozdaniach zarządów tych szkół znajdujemy coraz częściej wzmianki, że na naukę, a przedewszystkiem na naukę rysunków, zgłaszają się dobrowolnie albo tacy czeladnicy, którzy nie mieli sposobności do szkół przemysłowych uczęszczać, albo i tacy, którzy już szkołę przemysłową ukończyli, ale uznając potrzebę jak najlepszego wykształcenia, jeszcze nadal o dopuszczenie do nauki upraszają, aby się w pewnych kierunkach, a szczególniej w rysunku wydoskonalić.

Nie należy zatem rozpaczać. Nauka robi swoje. Mimo wszelkie przeszkody i zapory, światło wnika w umysły i budzi pragnienia coraz większego światła.

Dzięki Bogu, wśród mas wzrasta nowe, chciwe wykształcenia pokolenie majstrów i rzemiosła w Polsce nie pójdą na zatratę.

J. Starkel.

Przemysł artystyczny w Austryi.

(Podług artykułu Bruno Buchera w dziele *Die Grossindustrie Oesterreichs*).

Jeszcze w połowie b. stulecia nie wiedziano prawie w Austryi, co to jest „przemysł artystyczny“ — sam ten wyraz nie był używany. Lata pokoju po wojnach napoleońskich i zaburzeniach rewolucyjnych, obrócono przedewszystkiem na pomnożenie produkcyi, na jej technikę i pierwsze próby zastosowania maszyn, mających zastąpić pracę ludzką. Usiłowano odrobić to, co było w czasie wojny zaniedbanem, posunąć naprzód przemysł pod względem wyzyskania i należytego zużytkowania skarbów przyrody. To też zrobiono niemałe postępy, szczególniej w przemyśle tkackim i metalowym.

Ale ten nowy ruch przemysłowy, zwrócony ku tworzeniu większych fabryk, nie przyczyniał się wcale do podnoszenia i uszlachetnienia pracy ręcznej. To też w obrębie przemysłu domowego i drobnego utrzymywały się nadal, na gruncie ludowym i narodowym, stare tradycye artystyczne, podczas gdy w miastach i miejscach fabrycznych wzięła górę moda francuska, której bezmyślnie hołdowano. Tak zwany styl „empire“ (cesarski) w swoich sztywnych formach, czerpanych z antyków, a coraz uboższy w oryginalne motywa własnej wyobraźni tworzącego, stał się panującym.

Jakoż na wystawie londyńskiej w r. 1851, która pobudziła tak żywo inicyatywę w nowych kierunkach artystyczno-przemysłowych, był udział Austryi bardzo ubogim i nie przedstawiał nic charakterystycznego. Na tej wystawie uznano wszakże powszechnie, iż zadaniem sztuki zastosowanej do przemysłu nie może być sama architektura i jej plastyka, samo ozdabianie murów i ścian, lecz że styl i smak artystyczny powinien być rozciągnięty także na wszystkie przedmioty codziennego użytku, którym się budynki napełnia, że zatem meble, tkaniny, naczynia itd. powinny nosić na sobie cechy artyzmu.

Na poznanie tej prawdy otworzyła oczy uczestników wystawy przedewszystkiem bogata ekspozycya różnych artykułów Wschodu. Dotychczas — idąc za nowoklasycyzmem francuskim — uważano w Europie, że każda jaskrawa barwa w ozdobach architektonicznych lub urządzeniu mieszkań, jest czemś trywialnem, chłopskiem, niesmacznem. Artyści francuscy z czasów wielkiej rewolucyi i pierwszego cesarstwa, szukający natchnień w klasycyźmie, wytworzyli styl noworzymski, w którym, oprócz białego marmuru i złotej linijki, dopuszczoną była tylko barwa ceglasto-wiśniowa, pompejańska na murze, a szkarłat w obiciach. Wszystko więc, co białe, szare, bezbarwne uważane było za dystyngowane — jaskrawość wszelka raziła. Tymczasem ludy dalekiego Wschodu przedstawiły na wystawie londyńskiej cały szereg wyro-

bów, w których barwy jak najżywsze spływały się w harmonijną całość. Poczęto więc w dwóch kierunkach pracować nad reformą wyobrażeń o pięknie artystycznem w wyrobach — najprzód uzupełniając zbyt powierzchowne wiadomości o sztuce i przemyśle u Greków i Rzymian, a potem zwracając baczną uwagę na zapomniane tradycye artystyczne u siebie. Przypomniano sobie, że już w r. 1834 dowodził Gotfryd Semper, iż u starożytnych nie było wcale zasadą odtrącanie wszelkich żywszych barw w ozdabianiu gmachów i sprzętów, że zatem i marmur powlekano farbami — lecz że do czasów naszych zwietrzały te farby i poodpadały — zauważano, że liczne, z gipsu sporządzane odlewy antyków, utrwaliły w publiczności wyobrażenie, że wszystko, co starożytne, musi być niepokalanej białości, wolne od wszelkich barw. Dalsze studya nad starożytnością stwierdziły spostrzeżenie Sempera — dowiodły, że pojęcie klasycyzmu jako białego i szarego, jest tylko wyobrażeniem konwencyonalnem, opartem na niedostatecznych badanich — nakłoniły smak ku wielobarwności wyrobów Wschodu i zwróciły go ku własnym ludowym pierwiastkom artyzmu w wyrobach przemysłowych.

Jest to niewątpliwie największa zasługa pierwszej „Wystawy światowej“.

Europa wyswobodziła się z konwencyonalizmu form nowoklasycznych Francyi, przekonała się, że zestawienia żywych barw nie wywołują wcale wrażenia nieestetycznego, że owszem kombinacya płaszczyzn różnokolorowych, nawet jaskrawa z bliska, wywołuje z oddalenia dziwnie miłe, harmonijne wrażenia, nieznane dotąd, ciepłe i żywe efekta światła. Zwrócenie zaś uwagi na dawne zabytki przemysłu rodzimego dowiodło, że każdy naród wyrobił w sobie w ciągu wieków pewne naturalne poczucie piękna, narodowe formy artystyczne i ściśle związaną z niemi technikę wytwórczą, która jest godną bliższego zastanowienia.

Nastąpił zatem rozbrat z martwem naśladowaniem rzekomego klasycyzmu — otwarły się nagle nowe źródła artystycznej twórczości i sztuka zastosowana do przemysłu wzniosła się na nieznane dotąd wyżyny.

Jakoż w Niemczech zwrócono się ku gotyce, jako starej sztuce germańskiej, a równocześnie poczęto grzebać w barwnych motywach ornamentalnych dawno minionej przeszłości. Wynikały stąd połączenia nie zawsze szczęśliwe, mieszaniny stylów, lub znów nawracanie do stylu cesarstwa — nim przyszło do świadomego dążenia w pewnych dobrze określonych kierunkach artystycznych. Powstają tedy dzieła poważniejsze w nowym duchu, jak np. wykonany przez Jana Jerzego Müllera projekt kościoła na Altlerchenfeldzie w stylu romańskim, zaznacza się gotyka kościoła wotywnego we Wiedniu i jeszcze żywiej przez Wiedeńczyków odczuwany powrót do renesansu.

Edward van der Null i Henryk Ferstel stoją tu na czele ożywczego zwrotu w architekturze. Te same usiłowania podejmują w dziale tekstylnym (jedwabie, aksamity, obicia na meble) fabrykant wiedeński Bujatti, w tkaninach dekoracyjnych Bossi, w kobiercach (gdzie przeważa jeszcze ornamentyka naturalistyczna francuska) Filip Haas, w wiedeńskich szalach Hlawatsch & Isbary, w adamaszkach lnianych fabryka Harracha z Janowic na Morawach, w drukowanych kattunach F. Leitenberger, w tapetach ściennych Spörlin i Zimmermann.

Stolarstwo, któremu przewodniczy Leistler we Wiedniu, usiłuje czerpać z własnej przeszłości, choć nie umie jeszcze godzić jak należy bogactwa rozmaitych gatunków drzew i ozdób z właściwem przeznaczeniem sprzętu. Artystycznym meblom tym idzie w pomoc rzeźbiarz F. Schönthaler — Michał Thonet zaś wprowadza technikę gięcia rozparzanego drzewa w formach metalowych i powołuje do życia nieznaną dotychczas produkcyę mebli giętych.

W przemyśle złotniczym i bronzowniczym zasługują na pochlebną wzmiankę naśladowania złotniczych wyrobów weneckich przez firmę Bolzani & Füssl, i wyroby węgierskie z ornamentem filigranowym, emaliowanym, niemniej wiedeński „niello“.

W zakresie keramiki są to ostatnie chwile wiedeńskiej rządowej fabryki porcelany, która ma tak piękną przeszłość poza sobą. Wyroby keramiczne Hardtmuta z Budziejowic oraz huty szkła Harracha i winterbergskie szukają nowych form i ozdób.

To wszystko łączy się jeszcze z wystawą londyńską r. 1851.

Pobudzone do życia nowe kierunki szukały teraz pracy i wydatniejszego poparcia ze strony rządu. Nastręcza się też coraz częstsza sposobność. Budowa arsenału, kościoła Zbawiciela i gmachu bankowego na Freiung (we Wiedniu) przodują w tych nowych pracach, a nazwiska takie jak Förster, van der Null, Teofil Hansen, Rösner i Ferstel zaczynają być głośne. Następują: dworzec kolei północnej, projektowany przez Ehrenhausa, synagoga na Leopoldstadzie, kościół ewangielicki w Gumpendorfie, Carltheater i t. d. Przy znakomitych architektach, odznaczają się i utalentowani wykonawcy, jak budowniczy Antoni Detoma lub ślusarz artystyczny Ludwik Wilhelm.

Lecz wszystko to są gmachy publiczne — budownictwo prywatne nie rusza się wcale. Brak mu przedewszystkiem miejsca. Śródmieście Wiednia, ścieśnione bastyonami i bramami, nie ma się gdzie rozwijać, a o wyprowadzaniu się na przedmieścia nikt z wybitniejszych osób ani myśli. Gdy arcyksiążę Karol Ludwik zdecydował się zamieszkać na Wiedeniu, dziwiono się, że „tak daleko się wyprowadza“.

Nareszcie kwestya ciasnoty mieszkań w śródmieściu Wiednia została w r. 1857 przez publicystykę gorąco podniesiona. Nietylko jak najgorsze

hygieniczne warunki, lecz także niemożność jakiegokolwiek podniesienia się budownictwa, została przy tem jaskrawo udowodnioną. Stolica wielkiego państwa nie może przecież taką nadal pozostać — mówiono w około — a mowę tę uznał cesarz za usprawiedliwioną i jeszcze tego samego roku wydał rozkaz, aby bastyony zostały zniesione a fosy zasypane.

Stało się. Padły więzy krępujące śródmieście, zyskano w okół niesłychanie wiele budowlanych placów i wieńcem najwspanialszych budynków publicznych i prywatnych, a prócz tego prześliczną, w zieleń strojną ulicą, została środkowa część miasta w jedną wielką stolicę z przedmieściami połączona.

Występuje też cały szereg architektów i artystów do pracy nad odnowieniem Wiednia. Van der Nüll, Schwind, Rahl, Eisenmenger, Griepenkerl, Edward Engerth, Ferdynand Laufberger, Frydryk Sturm, Józef Storck są tutaj czynni. Powstają wspaniałe gmachy jeden za drugim. Naprzód gmach opery nadwornej, potem teatr burgowy, dalej wspaniałe hotele, nowy gmach ratuszowy w gotyckim stylu, domy bogaczów jak Draschego, Todesca i t. d.

Równocześnie zaczęto myśleć o pobudzaniu zmysłu piękna w ludności i stworzeniu podstawy poważnych studyów w kierunku przemysłu artystycznego. Impuls do tego wyszedł znowu z Anglii. Zaraz po wystawie londyńskiej, pod protektoratem księcia Alberta, przystąpiono tam do zorganizowania muzeum dla sztuk i przemysłu, które wkrótce pod nazwą „South Kensington Museum“ zasłynęło na całą Europę.

Wieść o tem poruszyła już w r. 1855 artystyczne koła wiedeńskie. Podjęto myśl, czy i we Wiedniu nie należałoby przystąpić do utworzenia takiej instytucyi. Lecz właściwa czynność nad urzeczywistnieniem tej myśli podjętą została dopiero w r. 1862, po drugiej wielkiej wystawie londyńskiej, która udowodniła, jak wielki wpływ pod względem artystycznym zdołano wywrzeć na rękodzieła i przemysł w ciągu lat dziesięciu.

Wtedy prezydent ministerstwa, arcyksiążę Rajner, zażądał od prof. uniwersytetu Rudolfa Eitelbergera i architekty Van der Nüll sprawozdania, jakby pożyteczne działanie Anglików do Austryi zastosować. Na podstawie ich wniosków i najwyższego rozporządzenia z dnia 7. marca 1863 zostało wreszcie założenie cesarskiego Muzeum dla sztuk i przemysłu *(Oesterreichisches Museum für Kunst und Industrie)* we Wiedniu postanowione.

Podobnie jak Kensington tak i austryackie Muzeum dla sztuk i przemysłu powstało ze zgromadzenia istniejących już zbiorów i ciekawych okazów, będących w posiadaniu rodziny cesarskiej, rozmaitych zakładów i władz rządowych, wreszcie z darów lub depozytów wybitnych miłośników. Wpływem swym osobistym zdziałał tu bardzo wiele naznaczony przez cesarza protektor Muzeum arcyksiążę Rajner, który przeszło trzydzieści lat wspaniałym tym zakładem się zajmował. Duszą zarządu muzealnego był zresztą przez długie lata Rudolf Eitelberger, jako dyrektor Muzeum, a w utworzeniu go i uporządkowaniu okazów byli mu pomocni Jakób Falke, znany ze swych prac w dziedzinie historyi cywilizacyi, i Frydryk Lippmann, gruntowny znawca wyrobów artystycznego przemysłu.

W r. 1864 zostało Muzeum otwarte dla publiczności. Katalogi, rozprawy, odczyty obznajamiały ją z celem i zakresem nowej instytucyi, reprodukcye fotograficzne i odlewy gipsowe popularyzowały co najcelniejsze z okazów muzealnych. Zasłużyli się przytem hr. Edmund Zichy, jeden z kuratorów Muzeum, profesor Brücke, architekt Ferstel, prezydent Izby handlowej wiedeńskiej Reckenschuss i inni.

Z natury rzeczy wyłoniła się potrzeba szkoły, związanej ściśle z Muzeum, gdzieby młodzież, korzystając z bogatych zbiorów, kształciła się w zakresie sztuki, zastosowanej do przemysłu. Już zatem w r. 1868 w jesieni otwarto szkołę pod nazwą: *Kunstgewerbeschule des österreichischen Museums* i umieszczono ją tymczasowo w części dawnej fabryki karabinów na Währingu. Do grona nauczycielskiego należą tu Storck dla architektury, Laufberger i Michał Rieser dla malarstwa figuralnego, Frydryk Sturm dla malarstwa kwiatów i zwierząt, Otto Koenig dla rzeźbiarstwa, Walenty Teirich i Alojzy Hauser dla rysunku technicznego i nauki o stylach. Uzdolnieni uczniowie zapełnili natychmiast sale i pracownie szkoły, a dzisiejsi profesorowie Oskar Beyer i Hans Macht, stolarz artystyczny Franciszek Michel, malarz Jerzy Sturm i inni są jej wychowankami.

W miarę rozwoju, ulegała szkoła muzealna także i przekształceniom organizacyjnym, liczącym się z praktycznemi potrzebami zgłaszających się uczniów. Urządzono w niej kurs przygotowawczy dla wypróbowania wstępujących adeptów i ewentualnego uchylania niewyraźnych talentów, które wydają tylko zapoznanych a nieszczęśliwych przez całe życie artystów. Zwalczano też błędne mniemanie, jakoby nowa szkoła była tylko rodzajem taniej akademii sztuk pięknych — i w myśl tego wytwarzano coraz ściślejsy program nauki, oparty na zastosowaniu sztuki do celów przemysłowych. Walka z dyletantyzmem malarskim i rzeźbiarskim dla celów czystej sztuki, musiała tu stanąć na porządku dziennym. Zgodnie z tem mnożyły się specyalne kierunki nauki. Ostatni chemik zamkniętej tymczasem rządowej fabryki porcelany, Franciszek Kosch, otrzymał przy Muzeum laboratoryum dla celów ornamentyki porcelanowej, dodano kursa anatomii, historyę sztuki i technik artystycznych w przemyśle, szczególniej z zakresu snycerstwa, wykuwania, cyzelowania i tkactwa ozdobnego. Dawny kurs naukowy dla koronkarstwa i hafciarstwa został pod dyrekcyę szkoły muzealnej oddany.

Gdy się to działo we Wiedniu, przystąpiło ministerstwo handlu a następnie ministerstwo oświecenia

do zakładania szkół fachowych, w których oprócz celów przemysłowych, występowało także zadanie popierania sztuki, zastosowanej do przemysłu i wiązania jej z zabytkami rodzinnej sztuki ludowej w dawnych wyrobach przemysłowych. W prowincyach budził się dla tej sprawy nietylko interes, lecz istny zapał, reprezentacye gmin i krajów, zamożni miłośnicy sztuki przychodzili rządowi w pomoc.

Szkoła muzealna dostała nareszcie swój własny budynek pomiędzy dawnym Stubenthor a Wiedenką przy Ringstrasse. Gmach ten, zbudowany wedle planów Ferstla, stanął w r. 1871 i dotychczas służy szkole na pomieszczenie. Dwa zapomniane już rodzaje ornamentyki, które w wystawionych później gmachach Muzeów cesarskich znalazły także zastosowanie, t. j. sgrafitto i emaliowane terrakoty w rodzaju Robii, odżyły tu na nowo. Gmach przypomina zresztą florentyńskie pałace.

Z uroczystością otwarcia gmachu szkolnego połączono przygotowywaną już od lat trzech wystawę przemysłu artystycznego, która zadokumentowała pocieszający związek pomiędzy Muzeum i jego szkołą a całym zastępem rękodzielników i przemysłowców. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że cesarz ze szkatuły własnej dał 50.000 zł. w. a. na wyrób niektórych przedmiotów artystycznego przemysłu, przeznaczonych do użytku dworu. Wyrobem tych przedmiotów kierował dyrektor Muzeum Eitelberger, a uczniów szkoły przemysłu artystycznego powołano do pomocy. Wystawa ta jest poniekąd kamieniem granicznym w historyi odrodzenia się przemysłu artystycznego w Austryi.

Wyrobami, które na nią z funduszów cesarza przygotowano, były:

1. Zastawa stołowa według projektu Storcka z figurkami Koeniga, przedstawiająca alegorycznie źródła pożywienia, j. j. rolnictwo, ogrodnictwo, myśliwstwo i rybołostwo. Całość wykonana została w posrebrzanym i pozłacanym bronzie przez Alojzego Hanuscha. Części emaliowane wykonał Józef Chadt, a prócz tego zajęci byli przy modelowaniu rzeźbiarz Schindler, przy cyzelowaniu zaś kilku uczniów szkoły dla przemysłu artystycznego. -

2. Serwis do picia i deserowy, wykonany wedle szkiców Storcka w szkle kryształowym przez Lobmeyera a grawerowany przez O. Eiserta.

3. Obrus adamaszkowy ozdobiony czerwonym szlakiem. Jest to pierwsza próba barwnego ożywienia bielizny stołowej. I tu dostarczył rysunku prof. Storck, a wykonał tkaninę August Kufferle

4. Szafka czyli t. zw. serwantka damska na zbiór drobnych gracików ozdobnych. Zastosowano w niej zmyślnie różne techniki artystyczne, na podstawie kompozycyi Storcka, dającej obraz całości. Subtelna konstrukcya drzewna stolarzy Michla i Edera łączy się tu z figuralnemi malowidłami Laufbergera oraz z intarsyami ze słoniowej kości i drzewa kolorowego, przy których byli czynni grawerowie Schwerdtner i Panigl i snycerz Bader.

5. Kaseta żelazna, wykonana przez Wertheima wedle rysunków Teiricha a ozdobiona srebrami przez Ratzersdorfera.

6. Makatka haftowana, przeznaczona poza krzesło tronowe, ozdobiona czarnym orłem cesarstwa na żółto-złotem tle, a otoczona czarną bordiurą ze strzyżonego aksamitu. Wykonał ją Karol Giani na podstawie rysunku Prikosowicza.

Do tych okazów, że się tak wyrazimy, urzędowych, przyłączyły się rozmaite piękne przedmioty, wykonane w pracowniach Wiednia i różnych krajów koronnych, składając się na wystawę, która świadczyła już dobrze o zbawiennym ruchu w zakresie przemysłu artystycznego w Austryi, rokując mu piękny rozwój. Adres dziękczynny, wystosowany przez wystawców do dyrektora Muzeum, nazwał też nie bez słuszności wystawę tę *„ein Ehrentag der oesterreichischen Kunstindustrie“*.

Trudno rozszerzać się nad dalszymi szczegółami rzeczonej wystawy, słuszność jednak wymaga, aby choć wzmiankować o najważniejszych okazach i wystawcach. Byli tu zatem: Filip Haas, Lobmeyer, Hanusz, pasamonnik Drachsler, tapicer Schuk, stolarz Michel i wykonawca ozdób marmurowych Francini, którzy wspólnemi siłami przedstawili kilka urządzeń pokojowych; Schönthaler, Giani i fabrykant pieców Erndt wystawili tak zwaną „tanią izbę“, Schmidt i Sugg salonik w guście niemieckiego renesansu.

Z rozlicznymi bronzami wystąpili Brix i Anders, Grüllemayer, Karol Haas, Richter, Aug. Klein, G. Lerl i synowie, Turbain i malarz Wachsmann z Pragi. Były tu kościelne przybory, figurki, lampy i inne przyrządy do oświetlania, artykuły galanteryjne i ozdoby bižuteryjne, odznaczające się nietylko formami odlewu lecz i cyzelowaniem.

W wyrobach artystycznych z żelaza odznaczyli się Gschmeidler, Kitschelt'a następcy, Scheler, Wolf i Ska, gisernia ks Salma w Blańsku; przedmioty z alpaki wystawili Schöller i Ska z Berndorfu, naczynia i sprzęciki z drogich metali Klinkosch, Biedermann, Hueber i synowie, Ratzersdorfer i Reitsamer z Salzburga; kameami zwrócił na siebie uwagę Fr. Dörflinger, wyrobami z marmuru Baldi z Salzburga, Loewenstein z Oberalm, Ohrfandl z Klagenfurtu, Pilz z Kaltenbachu.

Wiedeńska akademia grawerów przedstawiła różne okazy medalionerskiej roboty — wyroby introligatorskie L. Groner, A. Klein, F. Hollensteiner, Mössl z Insbruku i P. Pollak — przedmioty z gliny (terrakoty) De Cente z Wiener-Neustadt, fabryka Wienerbergera, Hardtmuth z Budziejowic — porcelanę Fischer, Haas z Cziżek, Wahliss — malowania na porcelanie F. Jäckel, J. Zasche - sztajngut Klammerth i Slowak ze Znajmu i Schleiss z Gmunden.

Kryształy i kolorowe szkła były bogato przez huty szklane w Czechach zastąpione, malowania na szkle przez Geylinga w Wiedniu i Neuhausera w Insbruku.

Były zresztą jeszcze wyroby rozmaitych stolarzy meblowych, fabrykantów ram, pozłotników, modelerów, okazy sztuki graficznej, tapety, fotografie i t. d. Niemniej wzięli także udział w wystawie niektórzy malarze i rytownicy.

Na takich początkach oparł się młody przemysł artystyczny w Austryi i mógł się nadal świetnie rozwijać, bo wsparła go przypadająca właśnie epoka potężnego rozkwitu ekonomicznego. Nikt wówczas nie podejrzywał, aby podstawy tego rozkwitu nie miały być trwałe. Powstawały więc co chwila nowe i coraz świetniejsze budowle, a rzemiosła pracowały pełnemi siłami, łącząc sztukę z przemysłem. Zbliżała się wielka wystawa wiedeńska z r. 1873 i ona więc zatrudniła pracowite ręce i zdawało się, że złoty wiek świta dla przemysłu i sztuki.

Lecz niestety, tysiące nadziei związanych z wystawą światową, nie ziściły się. Myślano, że po pokonaniu Francyi przez Prusaków, zostanie Paryż pozbawiony na zawsze znaczenia metropoli cywilizowanego świata — rokowano, że Wiedeń będzie nadal jednem z centrów, ku któremu zwróci się wszystko co majętne, szukające mody i artykułów zbytku. Były to złudy, które prysły niebawem jak bańki mydlane i zakończyły się „krachem“ finansowym, który tak wiele firm przemysłowych w Austryi zrujnował.

Rozczarowanie powszechne pociągło za sobą okropne skutki. Niesłychany zbytek i rozrzutność, cechujące lata powodzenia giełdowego, ustąpiły teraz miejsca przesadnej oszczędności. Mnóstwo więc wyrobów, przygotowanych na wystawę i z powodu wystawy, pozostało w magazynach, czekając daremnie na nabywcę.

„Pokojowemi bitwami“ nazywano nieraz wystawy światowe — otóż wiedeńska wystawa sprawdziła się niestety zanadto jako bitwa, po której wiele trupów zostaje na pobojowisku. Trzeźwiej zaczęto się odtąd zastanawiać nad celami i skutkami wystaw i nauczono się nie przywiązywać do nich zbyt wielkiego znaczenia jako dźwigni przemysłu.

Ze skromniejszemi też wymaganiami i w skromniejszym zakresie brali później austryaccy wystawcy udział w wystawach przemysłu artystycznego, urządzonych w Monachium r. 1876 i w Amsterdamie r. 1877. I tu i tam odniósł przemysł artystyczny Austryi niejeden chlubny tryumf. Do najbardziej zwycięzkich firm należały fabryka fajansu Schütza w Cilli i złotnik Lustig ze swojemi ozdobami, techniką „niello“ wykonanemi.

Odtąd współubiegają się przemysłowcy i artyści austryaccy, aby w rozwoju przemysłu austryackiego nie pozostać w tyle. Niższo-austryacki Związek przemysłowy *(Gewerbeverein)*, chcąc przyjść w pomoc tym usiłowaniom, powziął w r. 1880 myśl, ażeby główny i niezniszczony budynek Wystawy światowej z r. 1873, t. zw. „Rotundę“ w Praterze, zacząć używać na specyalne wystawy przemysłowe. Powiodła się w r. 1880 taka wystawa i zatarła nieco smutne wspomnienia z przed siedmiu laty. Dalszą wystawę tego rodzaju powtórzono z dobrym wynikiem w r. 1888, a w dziesięć lat później, na 50 letni jubileusz panowania Franciszka Józefa I., wytworzyła się stąd większa już Wystawa jubileuszowa.

Jako dalsze poparcie dążeń w zakresie przemysłu artystycznego należy poczytać postanowienie, iż taksy, opłacane za nadanie wszelkich tytułów dworskich, mają płynąć do specyalnego funduszu, z którego dawaną będzie pomoc pracom artystyczno-przemysłowym w obu połowach państwa. Wnioski na udzielanie tej pomocy przedstawiać ma Dyrekcya austryackiego Muzeum dla sztuk i przemysłu.

Ku temu samemu celowi zdąża założone w roku 1884 przez Brunona Buchera, emer. dyrektora Muzeum, „Wiedeńskie stowarzyszenie dla przemysłu artystycznego“ *(Wiener Kunstgewerbeverein)*, nad którem protektorat przyjął także arcyksiążę Rajner. Jest to instytucya, w której wszystkie sprawy przemysłu artystycznego mogą być w gronie przemysłowców i artystów podnoszone i wszechstronnie omawiane, co szczególniej dla łącznego brania udziału w wystawach — jak się to np. stało w Antwerpii i Brukseli — niemałą ma doniosłość. Towarzystwo urządza zresztą stałe wystawy w salach Muzeum i wydaje specyalne pismo p. t. *Blätter für Kunstgewerbe.*

Na podstawach dziś osiągniętych można się spodziewać dalszego pocieszającego rozwoju dla sztuki zastosowanej do przemysłu. A do jakich granic rozwój ten może być zdolny, dość spojrzeć na fabryki Filipa Haasa, który rozpoczął swe przedsiębiorstwo w r. 1810 jako ubogi czeladnik tkacki, funduszem 60 zł., udzielonych mu tytułem nagrody za dobre rysunki — na huty Ludwika Lobmeyera, który dzierży berło w produkcyi szkła ozdobnego — na Hollenbacha i Alojzego Hanusza, którzy wiedeńskie paśnictwo rozwinęli do sztuki bronzowniczej o światowej sławie i t. d.

Przemysł artystyczny jest już dziś w Austryi poważnie ugruntowany, a przy poparciu zamożnych klas, może i wybredne wymagania ich zaspokoić.

J. St.

Piekarnia udziałowa w Brukseli.

Wśród stowarzyszeń gospodarczych bardzo ważną rolę odgrywają stowarzyszenia spożywcze. Belgijczycy, dzięki swej praktyczności i wytrwałości, dokonali wiele na tem polu w ciągu bardzo krótkiego czasu.

Na początku roku 1881 dwadzieścia kilka osób postanowiło założyć w Brukseli piekarnię udziałową. Ułożono statut tymczasowy, postanowiono zebrać potrzebny kapitał za pomocą udziałów 10-frankowych i dla powiększenia liczby członków zajęto się propagandą, która, jak w ogóle dla idei nowych, była na początku trudna i uciążliwa. W końcu roku przecież stowarzyszenie, licząc już 70 członków i 700 franków kapitału, powstałego z 25 lub 50-centymowych składek, postanowiło zacząć działać. Wynajęto małą piwnicę z piecem i kapitału użyto na zakup narzędzi, dzieży, wózka, psa etc. i kilu worków mąki. Chleb dostarczano stowarzyszonym do domów; sklepu towarzystwo nie posiadało.

Stowarzyszenie od początku nie miało zamiaru poprzestać na oddawaniu pewnych jedynie materyalnych usług swym członkom; zadanie, jakie sobie postawiło, było o wiele szersze. Rozpoczynając z małą liczbą członków, chciało przykładem swym i namacalnemi korzyściami materyalnemi i moralnemi zachęcić do spółek kooperatywnych całą niezamożną ludność Brukseli.

Na drodze tej młode stowarzyszenie napotkało liczne przeszkody, a przedewszystkiem obojętność robotników, którzy nie rozumieli jeszcze znaczenia kooperacyi; dalej brak kredytu i nałóg kupowania chleba u jednegoo piekarza, który często dawał na kredyt, a któremu trudno było zwrócić odrazu otrzymaną pożyczkę; nareszcie nieprzyjazne wystąpy i oszczerstwa tych wszystkich, w których interesie leżało szkodzić rozwojowi nowego stowarzyszenia.

Ale pomału kooperatywa brukselska przezwyciężyła wszystkie przeszkody. Przy rozpoczęciu działalności produkcya tygodniowa wynosiła 650 bochenków po kilogramie. Później otrzymano kredyt u młynarzy, a liczba członków powiększyła się w 1885 r. do 400. W roku tym wyrobiono już 94.500 kilogramów chleba, obrót roczny przewyższał 36 tysięcy franków, a dochód wynosił 6.090 franków. Odtąd piekarnia brukselska powiększała szybko sumę swych obrotów i zarazem rozwijała organizacyę wewnętrzną, dodając do produkcyi chleba wyrób i sprzedaż innych artykułów spożywczych. Dziś stowarzyszenie jest jednem z najpotężniejszych na świecie i jeżeli nie zdołało jeszcze dotrzeć do celów, jakie sobie postawiło, to przynajmniej po części wywiązuje się z zadania i ułatwia urzeczywistnienie życzeń klasy, której interesom służy.

Obecnie piekarnia udziałowa liczy 18 tysięcy członków, przeważnie ojców rodzin, co znacznie powiększa kontyngens osób, korzystających ze stowarzyszenia. Produkcya tygodniowa waha się pomiędzy 200 a 220 tysięcy bochenków chleba, sprzedaje się też mnóstwo różnych innych produktów jak: węgiel, mięso, nabiał, towary łokciowe i t. d.

W Belgii stowarzyszenia spożywcze skupiły siły w celu opanowania produkcyi chleba. Chleb, główny pokarm robotnika, miał służyć dla stowarzyszeń za ważną podwalinę ekonomiczną, po której opanowaniu miały one objąć dalsze potrzeby stowarzyszonych, tak spożywcze, jak i inne. Prawie wszystkie stowarzyszenia belgijskie rozpoczynały od zakładania piekarń, a i teraz jeszcze, chociaż zaspokajane są prawie wszystkie potrzeby członków, wypiek i sprzedaż chleba stanowi większą część ogólnych sum obrotowych. Ciekawem więc jest urządzenie tej piekarni, dostarczającej chleba 18 tysiącom rodzin.

Istnieją dwie piekarnie: jedna w mieście, druga na przedmieściu Molenbeek. Obie zaopatrzone są w piece mechaniczne systemu Borbecka, kosztujące 5 500 franków każdy. Pieców takich jest dziewięć; są one z podwójnemi szybami i mają tę główną zaletę, że wymagają małej ilości węgla. Zarząd piekarni kupuje mąkę bezpośrednio od młynarzy na giełdzie z kredytem kilkumiesięcznym. Mąka jest przerabiana na ciasto w dzieżach mechanicznych, poruszanych motorem gazowym. Każda dzieża kosztuje 300 franków; jest ich sześć. Gniecenie ciasta w dzieży trwa 25 minut. Piekarnie funkcyonują bez przerwy przez całą dobę.

Prócz zapłaty robotnik otrzymuje specyalne ubranie do pracy i korzysta z udziału w zyskach stowarzyszenia; $2\frac{1}{2}$% ogólnych zysków przeznacza się właśnie na korzyść pracowników, i dzieli się podług wysokości ich płacy rocznej. W razie choroby robotnik korzysta z całkowitej płacy, dostarczanej po części przez kasę wzajemnej pomocy, a po części przez stowarzyszenie; nadto ma darmo poradę lekarską i lekarstwa. Komitet specyalny, wybrany z grona pracowników i członków stowarzyszenia, godzi wszelkie nieporozumienia między administracyą a pracownikami.

Chleb sprzedawany jest wyłącznie za gotówkę. Stowarzyszony płaci przy odbiorze lub zakupuje odrazu na czas dłuższy pewną ilość marek. Obecnie stowarzyszenie sprzedaje chleb po cenie rynkowej lub trochę taniej. Ale był czas, kiedy brukselskie i inne stowarzyszenia belgijskie sprzedawały chleb po cenie wyższej od zwykłej ceny sprzedażnej, i co pół roku dzieliły zysk między stowarzyszonych, a to w celu ułatwienia członkom oszczędności. Obecnie wskutek wielu przeszkód, porzucono ten system.

W ostatnim roku stowarzyszenie zwracało członkom po 2 centymy za chleb zakupiony po cenie 23 do 27 centymów. Podczas ostatniej drożyzny zboża, spowodowanej spekulacyą wielkich kapitalistów, piekarnia brukselska zdołała utrzymać ogólną cenę chleba na stopie względnie niskiej. Produkty swe stowarzyszenie sprzedaje i niečłonkom.

Prócz tej widocznej korzyści materyalnej, jaką osiągają oni, otrzymując po 2 centymy za każdy chleb kupiony po cenie zwyłej, i prócz pewności, że chleb był wyrabiany w najlepszych warunkach zdrowo-

tnych, bez żadnych domieszek, każdy stowarzyszony korzysta jeszcze z usług doktorów i z lekarstw. Czternastu lekarzy (z których trzej specyaliści) i 5 akuszerek udzielają bezpłatnych porad członkom; lekarstwa wydaje 14 aptekarzy. W lokalach stowarzyszenia istnieje sala porad, gdzie doktorzy przyjmują chorych. Wydatki sekcyi lekarsko-aptecznej wynosiły podczas 1-go półrocza 1898 r. 19.206 franków. Chorzy członkowie korzystają nadto z zapomóg, udzielanych w naturze w postaci pewnej ilości chleba. W 1-em półroczu 1898 r. rozdano bezpłatnie 35.763 bochenków chleba za 10.192 franków. Z tej zapomogi korzystać wolno w przeciągu sześciu miesięcy. Zarząd udziela nadto przez pewien czas członkom, zaskoczonym biedą, kredytu na zakupno chleba.

Wszystko to samo mówi za siebie. Kto wie, co znaczy choroba lub chwilowa utrata zarobku, ten rozumie, jak szlachetne zadanie spełniają stowarzyszenia belgijskie, biorąc na siebie obowiązek zapewnienia pomocy chorym i nieszczęśliwym.

Maszyna do składania czcionek.

Próby, czynione z konstrukcyą maszyny, któraby mogła zastępować lub przyspieszać mechaniczną pracę zecera w składaniu czcionek drukarskich, nie wychodziły dotychczas poza granicę naukowych, mechanicznych doświadczeń. Przemysł drukarski nie posługiwał się niemi dotychczas, nie ufając, ażeby nawet najdowcipniejszy mechanizm, ale zawsze martwy, mógł zastąpić nietylko ruch rąk, lecz oraz i inteligencyę człowieka, przeistaczającego pisany manuskrypt w porządnie ułożoną formę z czcionek.

Dopiero teraz odważać się poczęli drukarze, a mianowicie wydawcy pism, na zastosowanie maszyny zecerskiej do składania gazety. Świeżo — jak czytamy w dziennikach wiedeńskich — użył *Neues Wiener-Taglatt* do składania swego fejletonu maszyny zecerskiej, skonstruowanej przez b. zegarmistrza z Wirtembergii, Otmara Mergenthalera, który wynalazek swój sprzedał do Ameryki. Maszyna ta nazywa się z angielska „Linotype“, a powiodło się w niej wynalazcy pokonać szczęśliwie znaczne trudności, jakie z układaniem i rozbieraniem czcionek się łączą.

„Linotype“ jest rodzajem kombinacyi znanego przyrządu do pisania z pracą zecera i odlewacza czcionek, gdyż sama maszyna robi także stereotyp ze złożonego tekstu. Jest ona w ruch wprowadzaną za pomocą prądu elektrycznego, a kociołek z metalem do odlewania formy złożonej ogrzewa płomień gazowy.

Składanie odbywa się w ten sposób: Zecer siada przy klawiaturze, podobnej do klawiatury maszyny do pisania, tylko większej, i czytając z rękopisu, naciska po kolei klawisze, a za każdem naciśnieniem, z magazynu, znajdującego się powżej, spada odpowiednia litera, a właściwie mosiężna forma na nią — i staje obok poprzednio już złożonych. Forma ta na jednym końcu ma wklęsły znak litery, na drugim wypukły, dla oryentowania się zecera, który, dzięki temu, że złożony wiersz jest mu od spodu widoczny, może pomyłki naprawić, wyjmując nieodpowiednią matrycę, a wstawiając na jej miejsce dobrą.

Kiedy się wiersz kończy, podobnie, jak w maszynie do pisania, odzywa się dzwonek, zecer naciska dźwignię, a cały wiersz wędruje około półtorej stopy na bok, staje dokładnie pod metalową szparką równającą się jego długości i szerokości, a mającą wysokość czcionek, kociołek z metalem roztopionym się przechyla, wypełnia dokładnie wrzątkiem szparkę, metal natychmiast krzepnie i gotowy odlany wiersz zjeżdża na dół i ustawia się w szpalty. Po drodze maszyna sama go wyrównuje, hebluje i wygładza.

Najciekawszem i zarazem w pierwszej chwili najniezrozumialszem jest to, że maszyna odlany wiersz sama rozbiera, to znaczy rozdziela na litery, z których każda wpada do właściwego przedziału w kaszcie. Nic to bowiem dziwnego, że za naciśnięciem odpowiedniego klawisza wyskakuje stosowna litera, ale że martwy mechanizm umie niejako czytać i nie pomyli się w tem, gdzie która litera należy, to przecież cudowne! Dokonano tego jednak w bardzo prosty sposób. Oto każda z foremek na literę ma z boku wcięcie, jak np. w kluczu wertheimowskim, ale każda w innem miejscu. Kiedy więc litery, za pomocą odpowiedniego urządzenia wędrują nad magazynem, czyli — po dawnem powiedziawszy — nad kasztą, dzięki owemu wrębieniu, każda litera w innem, ale sobie właściwem miejscu się zatrzymuje i spada do odpowiedniej przedziałki.

Teraz chodziłoby jeszcze o sprawdzenie, jakie korzyści przynosi maszyna, która naturalnie — na razie przynajmniej — grube tysiące kosztuje, i do jakiego rodzaju robót zecerskich się przyda. A więc korzyścią z „Linotypu“ jest przedewszystkiem szybkość składu Tak np. fejleton *N. Wr. Tagblatt*'u, liczący 127 wierszy druku, gotów był w 42 minutach, tak, że niemal okrągło po trzy wiersze na minutę przypadają, czyli, że na godzinę zecer na „Linotypie“ złożyć może 180 wierszy. Ponieważ zecer zwykły składa na godzinę przeciętnie 50 wierszy, więc uzyskano już w tym jednym wypadku szybkość 4½ razy większą.

„Linotype“ może być więc nieocenioną przy zecerskich pracach, t. zw. „compress“, to jest jednostajnie składanych, z jednego tylko rodzaju pisma, a więc dla dzienników lub książek, ale tylko takich, które nie wymagają zmian w tekście. Wszystkie inne roboty t. zw. „akcydensowe“, jak: inseraty, afisze, ozdobne druki i kombinowane teksty książkowe, na razie przynajmniej, nawet z rozpowsze-

chnieniem się „Linotypu“, będą musiały być składane po dawnemu — ręką, gdyż w „Linotypie“ można wprawdzie zmienić gatunek pisma w krótkim stosunkowo czasie, jednak, jeśli zecer coraz to do innego rodzaju pima przeskakuje i używa go np. aż do dziesięciu gatunków równocześnie, stanowiłoby to zbyt wielką stratę czasu i pracy. Wszystkie zatem roboty, absorbujące artystyczny zmysł zecera, lub wymagające znacznej rozmaitości czcionek składać trzeba po dawnemu, i kto wie, czy je kiedy inaczej składać się będzie.

Wedle ostatnich wiadomości jest już około 7.000 maszyn „Linotype“ w użyciu w drukarniach Stanów Zjednoczonych i Anglii, szczególniej przy składaniu gazet. W Niemczech ma być już około 130 maszyn czynnych. Patent na Niemcy, Austro-Węgry i Szwajcaryę nabyła „Die Mergenthaler Setzmaschinenfabrik“ w Berlinie.

KRONIKA.

Z Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych.

SPRAWOZDANIE z posiedzenia Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych z dnia 18. czerwca 1899 r.

Przewodniczący: J. E. hr. St. Badeni, Marszałek krajowy. — Zastępca przewodniczącego: A. Gorayski.

Obecni członkowie Komisyi: L. Baczewski, W. Biechoński, St. Ciuchciński, I. Drewnowski, W. Ekielski, T. Fiedler J. Franke, Z. Gorgolewski, St. Horoszkiewicz, Dr. H. Kolischer, St. Kossuth, T. Merunowicz, M. Michalski, A. Nawratil, B. Pawlewski, T. Romanowicz, J. Rotter, K. Schayer, A. Sołtyński, J. Wczelak, Dr. F. Weigel, Dr. J. Wereszczyński, B. Żardecki. Dr. A. Zgórski — Sekretarz: J. Starkel.

Zagajając posiedzenie J. E. Marszałek krajowy oddał cześć pamięci zmarłych członków Komisyi L. Chrzanowskiego i J. Zacharjewicza, którzy od początku w Komisyi, z największym pożytkiem dla jej spraw i dla całego kraju, byli czynni — poczem powitał nowo powołanych członków, pp. inspektora Ignacego Drewnowskiego, prof. Władysława Ekielskiego i prof. Tadeusza Fiedlera, którzy po raz pierwszy wzięli udział w posiedzeniach Komisyi.

Przystąpiono do porządku dziennego:

I. Sekretarz odczytał sprawozdanie stałej Sekcyi administracyjnej z jej czynności od ostatniego posiedzenia Komisyi pełnej, które przyjęto do wiadomości.

R. Dr. A. Zgórski referuje w imieniu Sekcyi administracyjnej sprawy udzielenia pożyczek z funduszu przemysłowego. Uchwalono: Spółce tkackiej w Rychwałdzie 1.000 zł., Towarzystwu kuśnierzy w Tyśmienicy 5.000 zł. Prywatnym przedsiębiorcom: na warsztat tkacki 350 zł., na warsztat narzędzi rolniczych i pługów 1.000 zł., na wyrób organów 1.500 zł., na fabrykę mydła 10.000 zł., na fabrykę rur drenarskich i dachówek 10 000 zł., na fabrykę tutek i książeczek papierków cygaretowych 8.000 zł., na warsztat tokarski 2.000 zł., na fabrykę narzędzi rolniczych 10.000 zł., na hafty ludowe w Humenowie 3.000 zł., razem 51.850 zł.

II. R. dw. J. Franke zdał sprawę z rokowań, przeprowadzonych przez Sekcyę administracyjną Komisyi z Radą administracyjną fundacyi ś. p. St. hr. Skarbka w sprawie przyjęcia na kraj i pod zarząd Wydziału krajowego szkoły rzemiosł w Zakładzie Drohowyskim. Po wspólnej konferencyi z członkami Rady administracyjnej fundacyi Skarbkowskiej postawione zostały następujące warunki:

Szkoła rzemiosł w Drohowyżu otrzyma odrębną organizacyę i przechodzi pod zarząd Wydziału krajowego. Fundacya obowiązuje się: dostarczyć na rzecz szkoły pomieszczenia na sale wykładowe, rysunkowe, warsztatowe, magazyn, biuro i pomieszkania dla kierownika i nauczycieli, dalej opału, światła i usługi — i płacić na rzecz szkoły rzemiosł pewną kwotę na koszta nauki, tudzież na personal szkoły tyle, ile fundacya dotychczas na naukę rzemiosł wydawała. Poza obrębem szkoły pozostawiono zarządowi Zakładu prowadzenie na własną potrzebę i korzyść warsztatów krawieckiego i szewskiego. Inne rzemiosła wchodzą w skład szkoły. W obrębie tejże mianowanie i oddalenie kierownika i nauczycieli, układanie programu i planu nauki, cały kierunek i nadzór należy do Wydziału krajowego wraz z Komisyą przemysłową. Zakład przydziela chłopców do szkoły i zgodnie ze swem przeznaczeniem daje im całe utrzymanie. Utworzona ma być zresztą Rada pedagogiczna, złożona z reprezentantów Wydziału krajowego względnie funkcyonaryuszów szkoły rzemiosł i Zakładu Drohowyskiego, oraz Rady administracyjnej fundacyi.

Na te warunki zgodziła się fundacya hr. Skarbka z zastrzeżeniem wszakże, iż nie będzie dopłacała nic gotówką na utrzymanie szkoły rzemiosł w Drohowyżu. Sekcya administracyjna Komisyi uznała niemożliwość zgodzenia się na ten warunek i prosi o upoważnienie do dalszych rokowań na tej zasadzie, iż fundacya płacić ma na szkołę tyle, ile dotychczas na ten cel wydawała — a całą zwyżkę kosztów (około 10.000 zł.) ponosić będzie fundusz krajowy. Wniosek ten przyjęto po dyskusyi, w której brali udział pp. Ciuchciński, Wereszczyński, Rotter, Merunowicz i Romanowicz.

III. W imieniu Sekcyi administracyjnej przedstawił p. A. Sołtyński sprawę rozszerzenia szkoły kowalskiej w Sułkowicach. Rozszerzenie to jest konieczne dla podniesienia samej szkoły i miejscowego przemysłu kowalskiego. Zarazem jest konieczne postawienie budynku mieszkalnego dla personalu, bo obecny budynek zjada grzyb. Rząd zgodził się już na ustawienie nowego motoru, tudzież na wprowadzenie nauki tokarstwa metalowego i ślusarstwa. Wydatek na maszyny i narzędzia ze skarbu państwa ma wynosić 22.000 zł. Na skarb krajowy spadłby zaś wydatek 20.000 zł., z czego 10.000 zł. potrzeba w każdym razie na budynek mieszkalny i dobudówkę warsztatową, a 10.000 zł. tylko w takim razie, jeżeli skarb państwa pokryje owe 22.000 zł. na uposażenie szkoły w nowe maszyny, oddawane także dla użytku miejscowych drobnych przemysłowców. Należy zatem wstawić pierwszą kwotę w budżet na rok 1900 — a drugi wydatek ponieść warunkowo, jeżeli rząd pokryje owe 22.000 zł.

Po dyskusyi, w której brali udział pp. Weigel, Merunowicz, Wereszczyński, Kossuth, Romanowicz i Starkel — uchwalono wniosek Sekcyi z poprawką p. Meru-

nowicza, aby przekazać Sekcyi administracyjnej do uwzględnienia i ostatecznego załatwienia sprawę pożyczki, o którą Spółka kowalska w Sułkowicach wnosi.

Po przerwie posiedzenia o godzinie 2-ej i ponownem podjęciu tegoż o godzinie 4-ej popołudniu, przystąpiono do dalszego załatwiepia spraw, będących na porządku dziennym.

IV. W. A. Nawratil przedstawił w imieniu Sekcyi administracyjnej wniosek, ażeby w Radymnie, pozostawiając tamtejszy warsztat powroźniczy jako produkcyjny, zwinąć szkołę powroźniczą, która nie ma tam już nadal racyi bytu, a utworzyć natomiast szkołę przemysłową uzupełniającą. Uchwalono w myśl wniosku i poruczono równocześnie Sekcyi administracyjnej, ażeby przygotowała dalsze wnioski, tyczące się utworzenia naukowego warsztatu powroźniczego w jednem z miast wschodniej części kraju przy pomocy fachowej siły instruktora powroźnictwa, w Radymnie dotąd zajętego.

V. Sekretarz Starkel wniósł imieniem Sekcyi administracyjnej założenie szkoły przemysłowej uzupełniającej w Mościskach od nowego roku szkolnego. Uchwalono.

VI. Ten sam referent przedstawia sprawozdanie z wędrownego kursu tkactwa w Grębowie pow. tarnobrzeskiego. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono pięciu uczniom tego kursu wędrownego dać po 25 zł. na zakupno ulepszonych krosien tkackich.

VII. W imieniu Sekcyi administracyjnej wnosi J. Starkel, ażeby zwinąć szkołę garncarską w Porembie, która cel swój przez wprowadzenie tamże wyrobu naczynia kamionkowego już spełniła, a zachować, poprzeć i wzmocnić produkcyę przemysłową tego naczynia, znajdującego zbyt łatwy i korzystny.

Uchwalono w myśl wniosku i upoważniono równocześnie Sekcyę administracyjną, ażeby weszła w rokowania z gminą m. Podgórza o założenie tamże szkoły dla przemysłu ceglarskiego i fabryk innych pokrewnych przemysłów w celu kształcenia dozorców, palaczy i werkmistrzów na wzór szkoły w Lauban na Szląsku.

VIII. Zgodnie z wnioskami Sekcyi administracyjnej, przedstawionymi przez J. Starkla, uchwalono udzielić zasiłków bezzwrotnych:

1) 300 zł. w. a. dla szkoły koszykarskiej w Albigowej, założonej przez proboszcza tamtejszego ks. Tyczyńskiego;

2) 60 zł. dla jednego z uczniów oddziału budowlanego państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie;

3) 60 zł. dla jednego ucznia nadzwyczajnego szkoły tkackiej w Glinianach;

4) 300 zł. dla Zakładu hafciarskiego p. Pydynkowskiej w Krakowie.

Nastąpił wybór do stałej Sekcyi administracyjnej w miejsce, opróżnione przez zgon ś. p. J. Zacharjewicza. Wybranym został jednogłośnie p. T. Romanowicz.

P. Żardecki podniósł sprawę dalszych starań o uzyskanie dla krajowych szkół zawodowych prawa wydawania świadectw uzdolnienia — dalej sprawę urządzenia kursów majsterskich dla innych rzemiosł, podobnie jak dla szewstwa.

P. Kossuth zaznaczył potrzebę, ażeby Komisya przystąpiła do ustalenia programu dalszego swego działania w zakresie popierania przemysłu krajowego i rozwijania szkół przemysłowych.

Przekazano sprawy te Sekcyi administracyjnej do rozpatrzenia, poczem posiedzenie o godzinie 7-ej wieczór zamknięto.

Zapiski przemysłowe.

FILIA BIURA CHEMICZNO-TECHNICZNEGO. Znany zaszczytnie technolog dr. J. Roszkowski otworzył we Lwowie (plac Dąbrowskiego 1) filię Biura chemiczno-technicznego dr. Jürgensena i Bauschlichera w Pradze.

Biuro to podejmuje się wszelkich robót wchodzących w zakres instalacyi i urządzeń fabryk chemicznych. A więc budowy fabryk, według najnowszych wymogów techniki, lub rekonstrukcyi fabryk już istniejących.

Specyalnie zaleca się Biuro przy budowie i urządzeniach: cukrowarni, gorzelni, browarów, garbarni i farbiarni; dystylarni drzewa, lignitu, torfu i węgla; rafineryi nafty; fabryk parafiny, cerezyny, smarów, świec i mydła; fabryk barwników anilinowych, mineralnych i kwasów; zakładów metalurgicznych i elektro-chemicznych. Biuro posiada własną pracownię chemiczną i sale rysunkowe. Wygotowuje kosztorysy i plany tak zakładów przemysłowych, jakoteż metod fabrykacyi, podając dokładne obliczenia zysków i nakładów. Rozbiór chemiczny materyałów surowych i wytworów. Porada techniczna, dotycząca ulepszeń w produkcyi obok udzielania przepisów fabrykacyi, wchodzi w zakres czynności biura.

KONKURS NA WYROBY ARTYSTYCZNO-przemysłowe. Austryackie Muzeum dla sztuk i przemysłu ogłasza konkurs o nagrody dla następujących projektów artystyczno-rękodzielniczych: 1. Urządzenie pokoju mieszkalnego dla żonatego robotnika. 2. Porcelanowy lub fajansowy serwis dla zwykłego użytku domowego. (12 osób.) 3. Szklany serwis do poprzedniego. 4. Lniano adamaszkowa bielizna stołowa dla 12 osób.

Nagrody wynoszą od 150 do 2.000 koron. Współzawodniczyć mogą tylko austryaccy artyści lub pracownicy w przemyśle artystycznym. Projekty nadsyłać należy najpóźniej do 1. października do Dyrekcyi austryackiego Muzeum *(Oesterreichisches Museum für Kunst und Industrie I. Stubenring)* we Wiedniu.

Rozmaitości.

CZWARTY ZJAZD TECHNIKÓW odbędzie się w czasie od 8. do 10. września b. r. w Krakowie. Zjazd podzieli się na następujące sekcye specyalne: I. inżynieryi, II. architektury, III. mechaniki i technologii mech., IV. technologii chemicznej, V. górnictwa i hutnictwa, VI. spraw zawodowych i wykształcenia technicznego.

Na posiedzenia sekcyjne ma być przeznaczony jeden cały dzień zjazdu, a pierwszym i ważnym punktem programu będą sprawozdania o ważniejszych robotach wykonanych w kraju lub poza krajem przez techników Polaków w ciągu ostatnich lat, następnie o postępie, nowych wynalazkach i ulepszeniach w dotyczącym dziale techniki, w ogóle rodzaj fachowej kroniki każdego z wyż wymienionych działów techniki.

Zgłoszenia sprawozdań na Zjazd opracowanych adresować należy do sekretarza Komisyi programowej Zjazdu p. Stanisława Horoszkiewicza, profesora c. k. szkoły przemysłowej w Krakowie.

WYRÓB PRZYBORÓW SZKOLNYCH, których tak wielką ilość rocznie szkoły krajowe zużywają, był dotąd tylko dorywczo przez niektóre firmy wydawnicze w kraju prowadzonym. Stąd idzie, że wszystko niemal, czego całym setkom tysięcy uczniów naszych niezbędnie potrzeba, sprowadzać musimy z poza kraju, z Wiednia, z Czech, a nawet z poza granic państwa. Zawiązała się zatem we Lwowie Spółka wytwórczo-handlowa

przyborów szkolnych, która wzięła sobie za zadanie, aby wszelkie przybory szkolne w kraju produkować. Główny inicyator spółki, p. M. Budzynowski, nauczyciel szkoły im. Piramowicza, obliczył, że na przybory szkolne wychodzi z kraju za granicę corocznie około 2 miliony złot. w. a., z których przynajmniej połowę możnaby już dziś przez produkcyę w kraju podjętą powetować. Udziały spółki są po 10 zł. i spodziewać się należy, że liczna subskrypcya między samem nauczycielstwem i przyjaciółmi szkół dostarczy kapitału, dającego możność rychłego podjęcia czynności.

Podnosimy przytem, że dla zbiorów szkolnych z zakresu nauk przyrodniczych jest już od r. 1893 czynnym Zakład przyrodniczy środków naukowych F. M. Złotnickiego we Lwowie (ulica Jagiellońska, 8). Dostarczył on zbiorów naukowych dla wystawy Rady szkolnej krajowej w roku 1894, zaopatruje w Galicyi gabinety dla historyi naturalnej, fizyki i chemii przeważnej części szkół średnich, seminaryów nauczycielskich, szkół rolniczych i t. d., tudzież rozseła na zamówienie Rady szkolnej kraj. szkołom ludowym wyższego typu, zbiory do nauki chemii, do nauki historyi naturalnej i przygotowuje, również na polecenie Rady szk. kraj., dla szkół przemysłowych, zbiór modeli do nauki rysunku. Zatrudnia stale 8 do 10 osób.

Właściciel technik, emerytowany inżynier Wydziału kraj. tudzież c. k. kolei państw., zbierał pilnie przez dłuższy czas odnośne fachowe informacye, wskazówki i wiadomości po wzorowych szkołach i zakładach dotyczących w Niemczech, Belgii, Holandyi, Danii, Szwecyi itd. i uzupełnia te zebrane już wiadomości wyszukiwaniem najświeższych zdobyczy postępu w dziedzinie rozwoju środków do nauki poglądowej, przez coroczne podróże do krajów przodujących w tym kierunku. Wielka część preparatów zoologicznych, modeli itd., o ile to ze względu na materyał surowy jest możliwem — zostaje sporządzaną w pracowni własnej już teraz, a wyborową jakość tychże i sumienne wykonanie stwierdza Rada szkolna krajowa i w sprawozdaniach swych rocznych o stanie wychowania publicznego zaleca je zarządom.

P. Złotnicki eksportuje swe wyroby nawet do Niemiec i Szwajcaryi.

FORTEPIAN ELEKTROFONICZNY. Pojawił się niedawno temu patentowany w Niemczech instrument muzyczny wynalazku dr. Eisenmanna, polegający na magnetycznem działaniu prądu eletrycznego.

Jest to mały, prosty aparat, który, umieszczony we fortepianie dowolnej konstrukcyi, zamienia go w danym razie na całą orkiestrę tonów. Składa on się z przyrządu, nadzwyczaj podobnego do mechanizmu dzwonków elektrycznych, używanych powszechnie w pomieszkaniach, z tą tylko różnicą, iż jest znacznie delikatniej i staranniej zbudowany, a dalej nie ma na celu wprowadzenia w ruch młoteczka dzwonkowego, lecz struny fortepianu. Wąska listwa, przymocowana wszerz instrumentu, zawiera nad każdą struną elektro-magnes, który za naciśnięciem osobnego pedału i odpowiedniego klawisza, można połączyć z bateryą elektryczną lub akumulatorem. W tej chwili nabiera, jak wiadomo, żelazo elektro-magnesu siły magnetycznej, przyciąga zatem znajdującą się poniżej strunę, a rodzaj przerywających mikrofonów, które prąd mijać musi, sprawia, że przyciąganie strun nie jest ciągłe, lecz nastaje i ustępuje kilkadziesiąt razy na sekundę, tak jak to widzimy przy dzwonku elektrycznym. W ten sposób można każdą strunę fortepianu w szybkie wprowadzić drgania, które są tego rodzaju, że naśladują najdoskonalej dźwięki harmonium, skrzypiec lub tym podobnych instrumentów pod względem tonów zasadniczych i harmonijnych.

Najnowsze ulepszenie fortepianu elektrofonicznego polega przedewszystkiem na tem, że odległość pomiędzy elektro-magnesami a strunami można przez słabsze lub silniejsze naciśnięcie pedału zmniejszyć lub powiększyć i wywołać w ten sposób dokładniejszą modulacyę głosu, słowem, przy należytej wprawie naśladować wszelkie instrumenty orkiestry muzycznej. P. Koppel, reprezentant wynalazcy w Berlinie, taką posiada znajomość swego instrumentu, że na powyżej opisanym aparacie na zawołanie wywołuje tony organu, skrzypiec, wiolonczeli, gitary, cytry i t. d. w nieporównanem cieniowaniu i wykończeniu dźwięków.

Trudno osądzić, czy pomysł dr. Eisenmanna rzeczywiście zasługuje na uznanie, jakiem się cieszą obecnie przy większem gronie publiczności codziennie urządzane próby w berlińskiej „Uranii".

AUTOMAT FOTOGRAFICZNY. Na paryską wystawę r. 1900 przygotowywane są rozmaite osobliwości. Do najszczególniejszych należy automat fotograficzny nowej konstrkcyi. Automaty tego rodzaju znane są już z innych poprzednich wystaw. Osoba staje przed automatem, wrzuca oznaczoną monetę do otworu, zachowuje się parę sekund spokojnie i po pewnym czasie wypada jej gotowa fotografia z automatu. Otóż to nie byłoby już niczem cudownem. Automat paryski posuwa rzecz znacznie dalej.

Wiadomo, że dzięki wynalazkowi Szczepanika, mogą fotografie być używane do wyrobu patronów tkackich, a to za pomocą rastru, który rozkłada obraz na punkty. Otóż w zapowiadanym automacie fotograficznym, ma być fotografia osoby automatycznie jako patron w połączonem z nim krośnie tkackim użytą, i dzięki temu, w piętnaście minut po wrzuceniu monety, wyrzucać będzie automat chusteczkę do nosa z utkanym na niej portretem właściciela. Że portrety daje się łatwo tkać przy pomocy rastru Szczepanika — to rzecz już udowodniona i wypróbowana — w jaki sposób ma się to jednak robić automatycznie, to właśnie będzie tajemnicą cudownie skonstruowanego automatu paryskiego.

OGŁOSZENIA.

Krajowy

Związek przemysłowy

krajowa Agencya handlowa Wys. Wydziału krajowego

dla Szkół przemysłowych i Towarzystw wytwórczych

przyjmuje wszelkie zlecenia na dostawy wyrobów przemysłu krajowego, mianowicie:

dla szpitali, magistratów, straży pożarnej, służby tramwajowej, policyi,

tudzież

dla wszystkich c. k. urzędów.

Zlecenia na dostawy hurtowne przyjmuje biuro Dyrekcyi **Chorążczyzna, 17.**

Sprzedaż detaliczną prowadzą składy własne, istniejące pod godłem **Bazar krajowy** kraj. Związku przemysłowego we **Lwowie** ul. 3. Maja 5, w **Krakowie** Rynek 20, w **Przemyślu** ul. Mickiewicza 6, w **Stanisławowie** ul. Kaźmierzowska 8, w **Tarnopolu** hotel Podolski i w **Nowym Sączu** ul. Krakowska 7.

Główne działy dostawcowe są: **sukno, płótno, drelichy, koce** na łóżka i na konie, **chodniki, kilimy, portyery, gotowa konfekcya, makaty** buczackie, **kuśnierstwo, koszykarstwo, powroźnictwo, wyroby żelazne** ze Świątnik i Sułkowic, **rzeźby, szkło, perfumerye, mydło toaletowe** itp.

Wyłączne zastępstwo fabryki **octu** w Żywcu.

Specyalne ceny dla Kółek rolniczych.

Wspierajmy przemysł krajowy!!!

J. Gorecki i Ska

premiowana fabryka ślusarska

wyrobów artystycznych, budowlanych, konstrukcyjnych i plecionek z drutu

Kraków, ul. św. Wawrzyńca l. 26,

poleca swoją fabrycznie urządzoną pracownię

do wszelkich robót ornamentalnych kutych, konstrukcyjnych, budowlanych i plecionek z drutu,

a z tych ostatnich:

drutowe kraty do ogrodzenia

ogrodów, lasów, podworców, zwierzyńców i t. p.

Siatki do przesypywania piasku i ochronne do okien.

Ceny przystępne kosztorysowe. — Termin ściśle rachunkowy.

Adres telegramów: *Gorecki, ślusarnia, Telefon Nr. 277.*

!! Wspierajcie przemysł krajowy !!

Złoty medal Lwów 1894.	Nagroda 8 dukatów Wiedeń 1890.	Nagroda 3 dukaty Kraków 1887.

HAFTY WŁOŚCIANEK

z Humenowa p. Kałusz.

Kapy, serwety, serwetki, ręczniki, narzutki na stół, portyery

białe, kolorowym haftem na motywach ruskich przyozdabiane.

Głównymi składami, w których wyroby Humenowskie nabyć można, są:

Nieustająca Wystawa przemysłu krajowego

we Lwowie (plac Halicki 10)

Bazary krajowe we Lwowie i Krakowie,

Handel Mikołaja Ludwiga we Lwowie.



Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Juliusz Starkel.** Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego 4.